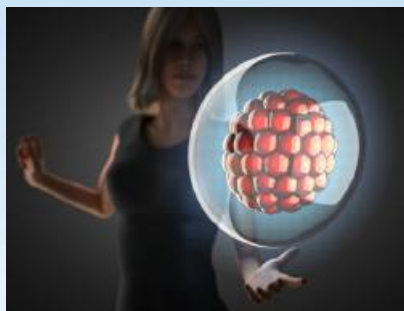




Pożar w klinice: co zrobić z resztą embrionów?

"... nie obcowanie z embrionami na co dzień może u nas powodować inne reakcje niż w stosunku do całkowicie wykształconego noworodka. Może on także pełnić rolę przestrogi, że tak naprawdę embriony nie powinny zapętniać lodówek, a raczej być chronione w łonie matki."



Jeden z argumentów często przytaczanych w celu usprawiedliwienia niszczenia embrionów ludzkich jest następujący: Wyobraźmy sobie, że wybuchła pożar w klinice leczenia niepłodności. Jesteś tam jedyną dorosłą osobą, obok noworodka oraz pojemnika wypełnionego ciekłym azotem z 5-ciu tysiącami zamrożonych embrionów. Możesz ocalić tylko jedno z nich zanim pochłonie je pożar – na kogo padnie wybór?

Historyjka wyjaśnia dalej, że tylko nawiedzony ekstremista o skrajnie radykalnych poglądach ocaliłby pojemnik z embrionami zamiast noworodka. Ma to wyrażać pogląd, który zwolennicy badań nad komórkami macierzystymi głosili od samego początku, a mianowicie, że każdy potrafi moralnie rozróżnić embriony od dzieci oraz, że zabijanie embrionów nie może stać na równym poziomie moralności z zabijaniem dzieci. W konkluzji twierdzą oni, że niszczenie embrionów nie stanowi żadnego moralnego problemu, jeśli zabija się je w trakcie prowadzenia badań, które mogą okazać się korzystne dla innych. Oczywistym jest jednak, że powyższy argument nie jest usprawiedliwieniem dla kwestii, które stara się poruszyć.

Kogo ocalić?

Problem ten można przedstawić modyfikując nieco przytoczoną historyjkę. Wyobraźmy sobie trzy śliczne dziewczynki, zaraz po ich narodzeniu, śpiące razem na tym samym łóżeczku w szpitalu. Ich ojciec jest w poczekalni na końcu korytarza. Na łóżku obok mamy matkę dziewczynek, nieprzytomną i dochodzącą do siebie po porodzie. Ojciec jest jedyną osobą na oddziale, kiedy wybuch tam pożar. Biegnie korytarzem, żeby ocalić swoją rodzinę, ale ma czas tylko na wywiezienie jednego łóżka z oddziału, zanim pożar zajmie cały pokój i uniemożliwi ocalenie innych osób. Jeśli wybierze ocalenie żony, a nie córeczek, czy oznacza to, że istnieje różnica moralna pomiędzy córkami i żoną? Czy może to sugerować, że byłibyśmy skłonni przyjąć, iż na córkach przeprowadza się eksperyment, czy też poświęca się je w imię nauki? Z pewnością nie – postępowanie ojca nie nasunęłoby nam tego typu wniosku.

Fakt, że wybrał ocalenie żony nie oznaczałoby, że na córkach zależało mu mniej lub, że uważał iż dziewczynki są „mniej ludzkie” niż żona. Raczej, wskazywałoby to na to, że ze względu na dłuższy okres czasu spędzony z żoną był on z nią bardziej związany emocjonalnie, znał brzmienie jej głosu i na podstawowym poziomie emocjonalnym jego działaniem było odpowiedzią na łączącą ich zażyłość. Nie wskazuje to na to, jaką wartość mają córki, nawet w oczach ich własnego ojca. To samo dotyczy naszego wcześniejszego przykładu z embrionami: ocalenie niemowlęcia nie mówi nic na temat rzeczywistej wartości i godności embrionów, ponieważ ratujący mógł instynktownie w pierwszym rzędzie pójść w stronę tego, co bardziej znajome, tj. noworodka.

Ocalić wszystkich

Jako ksiądz i bioetyk często spotykam się z zagadnieniem, co rodzice mają zrobić z niewykorzystanymi embrionami, pozostałymi po zabiegu in-vitro. W rozmowie z

Pożar w klinice: co zrobić z resztą embrionów?

rodzicami, oczywiste jest ich cierpienie i poczucie winy z racji tego, że nie wiedzą jak uwolnić ich własne potomstwo zamknięte w sierocińcach-lodówkach. Na podstawie osobistych kontaktów z takimi rodzicami, jestem przekonany, że niektórzy z nich, w obliczu pożaru, wybraliby właśnie swoje embriony, a nie cudze niemowlę. Pokrewieństwo rodzinne jest bardzo silne i kilku panów, z którymi rozmawiałem przyznała, że w obliczu wyboru między trzema córkami a żoną zostaliby w klinice próbując ratować całą rodzinę, nawet gdyby to oznaczało, że wszyscy mieliby zginąć w płomieniach.

Tego typu hipotetyczne przedstawienie podejmowania decyzji instynktownie w momencie zagrożenia pożarowego zastępuje poważne zastanowienie się nad kwestią naszego moralnego obowiązku względem embrionów ludzkich. Zamiast tego każe nam się dokonać wyboru w sztucznej i nieprawdopodobnej sytuacji, która nie powinna stanowić podstawy określania czy dedukowania naszych zasad moralnych. W momencie przerażenia i trudności decyzje podejmuje się w ułamku sekundy, a nie po spokojnym przemyśleniu w oparciu o zasady moralne.

Proces podejmowania tej okropnej decyzji może zawierać instynktowne wyobrażenie o tym, jak niemowlę rozwija się, by stać się dorosłym członkiem społeczeństwa. Stąd ocalenie noworodka wiąże się z pewnym przewidywalnym rezultatem w przyszłości, natomiast ratowanie embrionów nie nasuwa tego typu praktycznej pewności, co do ich przyszłości czy ostatecznego przeznaczenia. Niektóre embriony z pojemnika mogą zostać wszczepione w ścianę macicy ich matki, a następnie umrzeć lub odpaść w procesie „selektywnej redukcji”. Inne mogą zostać uśmiercone, bo personel kliniki uzna je za „niezdolne do przetrwania”; jeszcze inne mogą być przekazane na cele badań, w czasie których będą zniszczone; wiele z nich może pozostawać w lodówce na czas bliżej nieokreślony.

Ucieczka z noworodkiem przed pożarem nie jest żadnym miernikiem moich przekonań, co do moralnej wartości ludzkich embrionów zamkniętych w lodówce. Obrazuje jedynie szybką ocenę pewnych przewidywalnych rezultatów dokonywaną w sytuacji kryzysowej, lub warunkach przepelnionej izby przyjęć. Ta historyjka przypomina nam o tym, że podejmowanie skomplikowanych decyzji moralnych pod przymusem nie jest łatwe i zależy od wielu czynników: okoliczności szczególnych dla danej sytuacji, powiązań rodzinnych, postrzegania ewentualnych rezultatów oraz innych szczegółów natury emocjonalnej zachodzących w danym przypadku. Wskazuje ona również na to, że proces wypracowania właściwej postawy etycznej nie opiera się na wymyślaniu rozpaczliwych i nierealistycznych scenariuszy po to, by uzasadnić pewne wnioski. Przypadek pożaru w klinice ilustruje fakt, że nie obcowanie z embrionami na co dzień może u nas powodować inne reakcje niż w stosunku do całkowicie wykształconego noworodka. Może on także pełnić rolę przestrogi, że tak naprawdę embriony nie powinny zapełniać lodówek, a raczej być chronione w łonie matki.

Ten klasyczny przykład pożaru w klinice, przytaczany jedynie na potrzeby argumentacji, wcale nie rozstrzyga poważnego zagadnienia niemożności oszacowania wartości ludzkiego embrionu, oddalając nas od niego w stronę podejmowania czysto emocjonalnej reakcji w stosunku do tego, co jest nam bardziej znane, w momencie podbramkowej sytuacji. W dzisiejszym świecie klinice nie grozi pożar, my natomiast powinniśmy dokonać salomonowego wyboru pomiędzy ratowaniem embrionów ludzkich, a ratowaniem jednostek trochę starszych. Powinniśmy dolożyć starań, aby zbudować społeczeństwo, które otacza opieką oraz chroni i jednych i drugich.



Ks. dr Tadeusz Pacholczyk otrzymał doktorat w dziedzinie neurologii (neuroscience) na Uniwersytecie Yale i kontynuował pracę naukową na Harvardzie. Jest on kapłanem Diecezji w Fall River (Massachusetts) oraz Dyrektorem do spraw nauczania i oświaty w Narodowym Katolickim Ośrodku Bioetycznym (National Catholic Bioethics Center) w Filadelfii. Zob. www.ncbcenter.org.